

# Wiadomości



## znad Drzewiczki

Kwartalnik, nr 4A/92

Pokoju i wszelkiego  
dobra w dzień  
Bożego Narodzenia  
i w Nowym Roku.



KOŁO PRZYJACIÓŁ DRZEWICY

Wójcik Feliks

W dalekiej Galilei z mroków czasu  
Już gwiazda betlejemska wschodzi  
A świat współczesny i ludzkość cała  
W sprzecznościach, konfliktach wciąż brodzi.

Małutkie dziecię pokój zwiastuje  
Wśród nas nowi herodzi się rodzą  
I wokół się toczy walka dobra ze złem  
A ludzie dalej wciąż smutni chodzą.

Już zapach choinki, lampek blask  
A w rękach opłatek, pokoju symboliczny  
A w duszy Twej i sercu Twym  
Czy duch prawdy i dobra ewangeliczny?

Odrzućmy z serc naszych co złe  
Bo już anielskie w Betlejem granie  
Nie bądźmy na codzień okrutni, pazerni  
Niech Boże słowo się stanie...

A wigilijny wieczór niejednej matce  
Iza bólu z oczu smutkiem spłynie  
Z historii wyroku, jej syna prochy  
Leżą gdzieś w obcej, dalekiej krainie.

Więc dziecię Boże, zespół nasz naród  
Pobłogosław nasze dobre czyny  
Gdy się łamiemy wspólnym opłatkiem  
Złej spokój serc w polskie rodziny

Małeńkie dziecię idzie do nas  
A śnieg się sypie z jodłowej kiści  
Dla świata pokój i ludziom dobrej woli  
Niech słowo Boże się ziści.

Szanowni Czytelnicy dajemy Wam dziś do przeczytania świąteczny numer kwartalnika. Święta Bożego Narodzenia to święta podczas których spotykają się rodziny, znajomi, sąsiedzi by połamać się opłatkiem, i radować się obecnością wszystkich. Tak każe tradycja, tak każe obyczaj. Jednak nie zawsze przy polskich stołach wigilijnych było radośnie. Smutek gościł w oczach dziel

się opłatkami w czasach powstań narodowych, w czasie I i II wojny światowej. W numerze tym zamieszczamy opowiadanie pióra ks. bp Bondurskiego o "Smutnej wigilii we wsi Zatory w 1863". Ogromny smutek i rozpacz gościły w domach mieszkańców Drzewicy w wieczór wigilijny gdy wśród najbliższych zabrakło tych których Niemcy wywieźli do obozów i na roboty w czasie pacyfikacji Drzewicy.. Jak przebiegała ta straszliwa w skutkach zaplanowana przez okupanta akcja dowiecie się Państwo również ze stron tego kwartalnika. Być może opis ten nie jest zbyt dokładny, wymaga uzupełnień ale czas płynie i zacierają niektóre wspomnienia i fakty. Zwracamy się z prośbą do tych, którzy mogą wnieść nowe i nieznane zdarzenia z tamtych dni o kontakt z p. mgr Reszelewską lub p.p. Romanem Gorzelakiem i Ryszardem Bogatkiem.

Drodzy Czytelnicy zgodnie z wiekową tradycją życzymy Wam i Waszym rodzicom zdrowych i wesolych świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku, by w wieczór wigilijny znów gościł uśmiech na Waszych twarzach, byście radowali się obecnością swych najbliższych. A więc gdy nadejdzie ten wieczór ubierzmy choinkę, zapalmy świeczki, przykryjmy stół śnieżnym obrusem, wybaczymy nieprzyjaciołom, bądźmy sercem i myślą z bliskimi i pomimo zmęczenia bądźmy dla siebie w tym dniu mili i uśmiechnięci. I jeżeli nawet na wigilijnym stole pojawi się tylko 5 potraw jak niegdyś u "najbiedniejszych" - zachowajmy pogodę ducha, a po kolacji zaśpiewajmy wspólnie kolędy. Jako wigilijny podarek dedykujemy Wam Czytelnicy wiersz Stanisława Wyspiańskiego:

#### Modlitwa na Dzień Bożego Narodzenia

" O Boże, pokutę przebyłem  
I długie lata tułacze;  
Dziś jestem we własnym domu  
I krzyż na progu znaczę...  
Bożego Narodzenia  
ta noc jest dla nas święta.  
Niech idą w zapomnienia  
niewoli gnuśne pęta.  
Daj nam poczucie siły  
i Polskę daj nam żywą,  
by słowa się spełniły  
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie.  
Jest tyle mnogo ludzi  
Niechże w nie duch Twój wstąpi  
I śpiące niech pobudzi  
Niech się królestwo stanie  
nie krzyża, lecz zbawienia  
O daj nam Jezu Panie  
Twoją Polskę objawienia."

Koło Przyjaciół Drzewicy



Smutna Wigilja

W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem

Śniegi zasypały las dookoła. Otuliły od mrozów silnych drobne krzewiny, osłoniły trawki i nasiona kwiatów, pokładły się puchem białym po dużych gałęziach jodeł i sosen.

Zdawało się, że las usnął jak dziecina w nowiciu i nie zbudzi się, aż gdy wiosenne słońce przyświecać pocznie.

Lecz las nie spał. Drżały jego gałązki drobne od szepotów cichych, nachylały się zeszcłe badyle ziół dzikich pod stonami kryjących się...

Kto tam błąka się w gąszczy leśnej? Czyje to usta szepcą słowa pocierza codziennego?

To są błędni powstańcy z województwa Płockiego, którzy w lesie spędzają święta Bożego Narodzenia, bo oddział Moskali pod dowództwem majora Zajcowa goni za nimi od kilku dni i czyha na nich i wszystkich sposobów używa, aby chwycić ich w swe sidła.

Nie chcieli iść do wsi powstańcy, aby za sobą nie ściągnąć Moskali, bo wiedzą, jak się mszczą ci bezlitośni ludzie na tych, którzy ich pod swój dach schronią. Wcisnęli się w gąszcz lasu i stoją pełni zadumy.

- Gdzieś tam, daleko, w sadku ubogim, nad rzeką krętą, stoi nasz dom, wspomina Mieczek, młody chłopczyna... tam zapraszają rodzice moi wiele gości na Wigilję Świętą. Wesołość, bo wesoło, schodzi ten uroczysty wieczór... Dziś - zabraknie im po raz pierwszy syna przy opłatku, lecz nie to... ja dziś spędzam Wigilję z Matką Ojczyzną.

- Ja nie mam za kim tęsknić, odpowiada słuszny i mizerny Kurzawa, czeladnik z Płocka. Sierotą byłem - dziś czuję, że mam Matkę, gdy Ojczyznę bronię.

- A ja bym rad sobie zaśpiewać z całej siły: "Anioł pasterzom mówił", bo zdaje mi się, że głos mój doleci aż pod okna mej chaty, gdzie steruszkowie rodzice mnie wspominać nocną, mówi parobczek silny i tęgi zacieraając zziębnięte ręce.

Jest już z południa i mrok się zaczyna pomiędzy gąszcze drzew wciśkać... W lesie robi się szaro, potem coraz ciemniej. Razem z mrokiem rozsnuwa się jakaś dziwnie smętne tęsknotę i żal dookoła.

Oj! żal za chatą rodzinną, za ciałą strawą, za głosem ojca i matki, za opłatkami białymi.

Jakaś moc wielka staje przed obozem biednych powstańców i rwie ich ku wiosce bliskiej, ku chatom ogrzonym, ku bratnim sercom...

Milczą.

Jedni - oparci o pnie drzew, stoją jak glazy martwe. Inni otuleni w płaszcze lub kożuszki przechadzają się przytupując nogami dla ogrzania się... Inni usiedli na pniach przydybanych lub na śniegu mchem okrytym, który z trudem wyszukali.

Przeszła długa chwila.

Wreszcie dowódca powiada:

- Bracia! Idźmy do wioski! Nienadobna, nie wierzę, iżby Moskale już dziś szli w tropy za nami, wszak wiedzą, iż to noc Wigilji... - noc cudu niezmiernego... noc święta i pełna miłosierdzia... Nie! wszakże poganami nie są, wszakże i oni Wigilję obchodzą... Idźmy do wioski, rozejdźmy się po chatach, każdego z nas lud pocziwy przygarnie, ogrzeje i ciepłem pocieszy słowem.

Spojrzeni na dowódcę i w oczach im błyska wielkiej radości ognień. Zrywają się zbierają co tchu, wołając:

- Do wioski chodźmy! Do wioski, do chat ukochanych, do gron tych, co oplatkami z nami łamać się będą, co kolędę żywo zanucą!...

- Jak ntaki błędne spodniemy im niespodzianie tuż u wrót stając... przyjdziemy jak pielgrzymi ubodzy i biedni.

- Ach!... idźmy!... nieprzeparta moc ciągnie do chat w ten wieczór święty... Serce ulecia z piersi i szuka ogniska: pusto i smutno wśród drzew martwych i śniegu zimnego.

Tak jedni i drudzy wołają, tak usprawiedliwiają tę swą tęsknotę za sercem ludu... a jednak trwoga ulecia nad nimi...

O! nie ta trwoga, co plami bohaterów. O! nie ta trwoga, co osłabia męstwo i samolubstwem truje ducha, lecz jest to raczej troska serdeczna o braci w wiosce zamieszkałych, o ten lud drogi, który mogą Moskale zgnębić za przytulenie tułaczów leśnych choćby na noc jedną.

- Idźmy powoli rozrzuconą gromadką, radi dowódca, noc tylko spędzimy w chatach, a o świcie już ruszymy w las.

- Było tylko na Pastercie usłyszeć kolędę, prosi jeszcze Mieczek młody chłopczyna...

W lesie już głęboka ciemność zapadła, gdy powstańcy wybrali się w drogę.

A przed nimi leciała ciemnoskrzydlna tęsknota i niosła myśli ich smętne ku rodzinnym gniazdom.

A za nimi jak wąż obrzydły sunął się szent szpiegów moskiewskich, którzy każdy ruch obrońców Ojczyzny śledzili i majorowi Zajcowi donosili.

Na drodze przed wioską stoi jakaś postać szczupła i niska.

Zatrzymuje ona pozdrowieniem chrześcijańskim pierwszą grupę powstańców idących ku wsi, i zaraz dodaje żywo:

- Do mnie proszę na wigilię... do mnie... Mieczek poznaje proboszcza... rzuca mu się do rąk i woła:

- A skądże ksiądz proboszcz wie, iż my tą drogą idziemy?... O! jakże szczęśliwy będą, iż przełamie się onłatką, gdy od rodziców zdala. Ksiądz Proboszcz tuli do serca powstańca małego, a drugą ręką daje znaki w oddali stojącym:

- Bliżej, bliżej, moje dzieci! razem pójdziemy, u mnie miejsca dość, barszczu nie zabraknie, miodu z orzechami stanie.

I wiedzie do swej plebanji ubogiej cały zastęp powstańców lichy odzianych, dobrze przemarzniętych i wygłodzonych co się zowie.

- Skądże ksiądz wiedział o nas? była znów dowódca, który z ostatnią gromadką wszedł do plebanji.

Ksiądz zaś uśmiechając się poczciwie odpowiada:

- Byłicia, iżem ja zaszyty wśród ciepłych ścian jak ślimak w skorupie.

Wiedziałem o was już przed trzema dniami, ale nie mogłem zbliżyć się do was otoczeni. Dziś gajowy zaufany mój, doniósł mi, iż zbliżacie się ku wsi. Wyszedłem, dowiedziałem, że ta święta noc wywabi was z leśnych gąszczy.

Ksiądz ma w domu brata starszaka, kalekę, po długich więzieniach z roku 1831, żona jego, jak gołabek siwa, uwija się przy stole, nakrywa, radaby tylu gościć uraczyć jak najlenniej.

- Jak pastuszki do stajenki, tak przyszliście dziś do mnie, cieszy się Proboszcz... radbym wam dogodzić dziś, ucieszyć. Każdy z was daleko ma kogoś z rodziny, każdy z was godzin, by go uczczono... wszakże obrońcami wolności jesteście!

Ksiądz Proboszcz mówi z drżeniem. Nic dziwnego! Obrońcą Ojczyzny był i on - i on stał pod sztandarem wolności!

Leż o to do onłatki.

Bierze Pleban w białe swe dłonie talerz z onłatkami, rozdziela łanie i życzeń wiązki rzuca:

- Obyście doczekali zupełnego szczęścia w Ojczyźnie!

- Obyście wywalczyli to, co jest świętą naszą własnością, ziemię całą i prawa narodu!...

Niejedna łza zamigotała pod powieką, niejedno westchnienie w dal popłynęło. Najdłużej tulił do siebie ksiądz dziecko małe, któremu nie mógł zdradzić strasznej tajemnicy, iż matkę jego Moskale przed tygodniem zabili, a ojca porwali w Sybir.

Zasiedli do barszczu.

Biedni! Są między nimi i tacy, którzy już od kilku miesięcy cienie w ustach nie mieli strawy.

W trzech pokojach Plebana dziś rojno. Jedni siedzą przy stole, inni poczynają już nucić kolędy wedle zwyczaju, a są i tacy, którzy wzruszeni i rozczuleni opowiadają ciekawe wspomnienia z lat dawniejszych.

- Hej! lesie ty nasz, lesie, odzywa się Mieczek wesoło... gdy ty wiedział, jaka to cudna wigilja powstańców w chacie księdza Plebana tobyć tam szumiał z radości i szeptał z żalu, żeś ty nie z nami.

- Co tam las... odzywa się inny. Niejeden z tych piecuchów leniwych, co to bał się iść na wojenkę z Moskałem, gdyby wiedział, że słodko służyć Ojczyźnie i dla niej cierpieć, pożądałby swego lenistwa.

- Dzwonią na Pasterkę!...

- Huknijmyż kolędę z całej siły!

I cudna, poważna uroczysta pieśń " W żłobie leży, któż pobieży" popłynęła jak modlitwa rzewna szczeropolska ku niebu... i gdy siwy Pleban ukląkł pierwszy - schylili się wszyscy pokornie nucąc z powagą

"Pastuszkowie przybywajcie!

"Jemu wdzięcznie przygrywajcie

"Jako Panu Naszemu!

- Dobrodzieju! Ratujcie się!... woła jak trun blady gajowy... Moskale!...

- Gdzie?

- Idą z lasu...ratujcie się!

Wszyscy stanęli pod bronią. Cisza grobowa. Naczelnik oddziału z Plebanem

Idźcie! mówi starszek Pleban, idźcie tędy nad rzeką, tam jar głęboki, skryjcie się...

- Może lepiej stanąć tutaj ... obronić Was, przezacny Księżę Proboszczu!

- Ja idę na Pasterkę - tam moja obrona... Msza Święta, nocna msza ofiarna...Nie lękam się...Wy obrońcy, ratujcie się!



I poszli biedni nowstańcy drogą nad rzeką, kędy jar głęboki, gdzie ukryci przetrwać mogli do świtu...

Ucichła kolęda - plebania została prawie nusta i głucha... Dzwony z kościoła wołają:

I z chat białych lud wyływa niby orszak duchów śnieżystych... a z trzech stron, do wsi wciska się wrogów chmura, Moskali straszny oddział pod komendą majora Zajcowa.

- Czego chcecie? ... pytają dzwony rozolokane i jakby strwożone na loskot ich broni, na syk ich przekleństw...

- Czego chcecie w tę noc świętą, w tej chwili tak uroczystej? Przychodźcie do tej wsi spokojnej, która Wam krzywdy nie zrobiła, niczego Wam nie zabrała, która modli się i chwali Boga dziś Narodzonego, Boga, który przyniósł pokój ludziom na ziemi i ludziom niebo otwiera... Czego chcecie?.

A z pod kopyt końskich skry się sybią i huk od zamarzniętej ziemi odpowiada:

- Mordu chcemy! Krwi chcemy!... Lud zadrżał, oniemiał, nie wie, co poczyć z sobą.

- Biada nam! Biada... szcencą z trwogą kobiety... także święta będą z ich przekleństwami, morderstwami i ich krzywdami?....

- Jezu w złobie złożony! Ratuń nas! Wrogi straszne na nas idą, chaty spalą, ludzi pomordują i tę noc świętą znieważą.

Na Pasterkę wołanie dzwonów ucichło - kościółek od świateł się pali, organy już grać zaczynają...

- Niech będzie co chce!... Niech jedą wrogowie, a my do Boga! My do kościółka, my jak nastuszki biedne i nieszczęśliwe do Ciebie, Jezu Malusieńki!

"Anioł pasterzom mówił".

I lud rzuca się na kolana w kościółku ubogim i łzami skrapla posadzkę zdentaną, a staruszek Pleban o północy Mszę świętą pasterką rozpoczyna.

Nie długo to trwa.

Kończący do kościoła wpadają, depcą, biją, roztracają.

Wdarli się na chór, organistę snychają, a sami dla igraszki, dla zniewagi grają szatańską muzykę i hałasem.

Wszak żaden z nich grać nie umie, lecz dla dokuczenia i znieważenia modlitw uderzają w wszystkie klawisze, dmą, huczą i niszczą.

Lud ręce wznosi błagalnie:

- Zlitujcie się!... Tu Bóg mieszka... On tu z nami, On na was patrzy... On was słyszy...

Dziki wrzaski odpowiadają na to. Na progu kościelnym rozciągnięto organistę. Dziesięciu kozaków trzyma go za ręce i nogi, a proborszczyk muromskiego pułku Sobolewski, bije tak, iż krew bryzga na środek kościoła...

W tej chwili siwy kapłan śpiewa:

- "Gloria in excelsis Deo!"

Lud jęczy żalosnym łkaniem.

- Czego chcecie?... pyta gromada starców siwowłosych, my się modlimy, a wyście przyszli znieważać nasz kościół?...

Czego chcecie?...

- Tu są "buntowszczyki" we wsi, wyście ich ukryli, wy za nich odpowiecie... Wszystko w Sybir ojdzie.

- Niema nikogo, my tylko ze wsi, uklękniście z nami i Bogu chwalcie, wszakże On i dla was się narodził, wszakże On i dla was pokój przyniósł z nieba...

W tej chwili ksiądz śpiewa:

- Dominus vobiscum!...

Lecz proborszczyk każe księdza oderwać od ołtarza:

- Won z nim... Mołczat!...

Szarnią kapłana, ciągną, biją.

- Nie odejdę, aż Mszę świętą skończę... potem mnie weźmiecie.

Jakaś potęga świętości przebija w tym spokoju kapłana, nie śmia już ręki podnieść - czekają.

Ofiara kończy się...

Przy odgłosie dzwonka zwiastującego Podniesienie, kozacy na organach biją szablami i gwizdzą dziko... Organista na progu trzymany, oddaje Bogu ducha...

A chóry Aniołów z nieba zstępują, by oddać cześć Majestatowi Bożemu, ukrytemu pod postacią białego Chleba.

Lud przytulony czołem do ziemi z jękiem skargi najcięższej, przecież jeszcze śpiewa:

- Ach! Witaj, Zbawco, zdawna żądany!

Za długo czekać Zajcowi na koniec Mszy. Idzie do ołtarza, konie księdza, wrywa mu z rąk kielich, wyciąga nuszkę, rozsypuje komunikanty i drwiąc, śmiejąc się, plując, każe snętanego kapłana wieść na plebanię.

- Gdzie masz nieniądze?

- Nie mam! Ubogi jestem... pasterz ludu biednego.

- Gdzieś chował broń "bantowszczyków"?...

- Nie miałem broni... modlitwę tylko mam.

- Grzebaj tu ziemię i szukaj, czy niema broni!

Zamarzłą ziemię każe biednemu kapłanowi odgrzebywać palcami...  
Krew się leje, skóra złazi, ziemia twarda jak sumienie Moskali nie chce się kruszyć.

- Szukaj w piwnicy!... Tu nie masz nieniedzy?

W ciemnej piwnicy biją kapłana tak, iż mu krew ustami bucha...  
Lewa ręka zwisa już złamana.

Na gnoju pod stajnią rozłożono go, szaty z niego zwlekają...  
tną nahażami.

Kościół podpalony świeci zdala jak pochodnia pogrzebu - wieś  
z czterech stron podpalona bucha kłęбами dymu i iskier tysiącami  
strzela w niebo...

A lud?

Dobry, poczciwy, wierny lud, dla którego ów kapłan lat 30  
pracował, za którego wolność i szczęście przelewali krew nowstańcy,  
rok już cały... lud stoi zbolący, drżący, spłakany, ale za broń  
nie chwyta i wroga nie depce siłą zapału...

Oddział nowstańców goszczonych w wigilję na plebanji, wołade na  
pomoc i cudów dokazuje, ale 40 ludzi w obec 600 zbrojnych dzikich  
i pijanych, to kropla... w obec morza.

Major Zajców, dopiero rankiem białym rozkazał odwrót, gdy miał  
już ośmiu nowstańców w kajdanach, 26 zabitych, a reszta ciężko  
rannych leżała na wozach, nawet bez wiązki słomy.

Kapłan jeszcze żył.

Brat jego wisiał na dzwonicy kościelnej, siwa staruszka, bratowa,  
z wypalonymi oczyma siedziała na progu dopalającego się domu. Pło-  
mienię już zaczynały ją obejmować, gdy Mieczek mały choć ciężko  
ranny rzucił się jeszcze, aby ją unieść przed ogniem.

Rozgniewany tą zuchwałością praporszczyk Sobolewski ciął Mieczka  
i położył go trupem.

W godzinę potem Moskale odjechali.

Ze spalonej wioski leciał za nimi straszny jęk ludu płaczącego,  
sunęła się chmura dymu czarnego i szła żałoba, krwawa...żałoba nie-  
szczęsnej Polski którą przemoc zabija, depce i w grób wpycha.  
Taka była wigilja w roku 1863 we czwartek, we wsi Zatory.

Wigilja

Gdy usiądziemy przy nakrytym stole,  
Nożem przeżegnasz świeży bochen chleba  
i pierwsze kromki krojone Twą ręką  
Położysz Matko na białym talerzu  
A potem łamiąc kawałki opłatka  
Będziesz uśmiechem pokrywała smutek,  
Na puste miejsce rzucając spojrzenie.  
Ja wtedy Matko będę patrzył chciwie,  
Na twoje oblicze pokryte zmarszczkami  
Gdzie każdą rysę żłobiło cierpienie.  
C - ta przy ustach - to pamiętny wrzesień,  
A ta na czole - to choroba brata.  
W kącikach oczu - to ślady łez Twoich  
Kiedy listonosz przyniósł list z wieścią,  
Że tam w obozie ojciec stracił życie.  
A wszystkie inne - zwykłe ludzkie troski.  
Noce nieprzespane nad łózkami dzieci,  
I codzienne zmartwienia które życie niesie.  
Jak mam Ci Matko - wyrazić co czuję  
I jakim szczęściem - to że jesteś z nami.  
Gdy nad domem naszym - gwiazdą blask roznieci,  
Ja uklęknę i stopy obmyję Ci łzami



## P A C Y F I K A C J A

w Drzewicy dokonana przez Niemców w dniu 15 października 1944 r.

W numerze 3 naszego pisma przedstawiliśmy Państwu pierwsze dni okupacji hitlerowskiej na terenie Drzewicy. Dziś natomiast chcemy zapoznać z przebiegiem nacyfikacji, jaka miała tu miejsce.

Słowo "nacyfikacja" mało jest dziś powtarzane, zwłaszcza przez młode pokolenie wyrosłe po drugiej wojnie światowej.

W dniu 14 października 1944 r. /sobota/ mieszkańcy Drzewicy odczuli jakąś nienewność, jako że w pobliskiej wsi Żdźary, oddalonej o 4 km, zatrzymał się mały oddział partyzancki, rzekomo przedostający się w te strony z Puszczy Kamalinowskiej. Zmęczeni długim marszem, poczuli się dość swobodnie, zażywając zasłużonego odpoczynku. Jednak nie zachowali odpowiedniej ostrożności. Obecność ich wytropili Niemcy i już po południu dotarli do Żdźar otaczając je i paląc kilka domów. Rozpoczął się bój. Partyzanci ratowali się ucieczką, przedzierając się przez las w kierunku zachodnim.

Luna nad palącą się wsią widoczna była w całej Drzewicy i okolicach, co napawało wszystkich grozą.

Wczesnym rankiem 15 października /niedziela/ Drzewica została otoczona kordonem żandarmerii niemieckiej. Niemcy wchodzili do mieszkań, wyprowadzali całe rodziny, nędzac ich na główny rynek /obecny plac Wolności/. Od strony fabryki prowadzono dużą grupę ludzi, za nią następną na czele której szli inż. Jacek Dziewota Jabłoński i inż. Męślewicz. Oba zatrudnieni jako specjaliści w fabryce, która była wówczas we władaniu Niemców pod nadzorem Christiana Longerta. Wstrząsający widok wzbudziło prowadzenie powiązanych sznurami w sposób uniemożliwiający normalny chód, braci Cegielskich Stefana i Jerzego, którzy byli czynnymi partyzantami. Niemcy zastali ich z bronią w ręku.

Grupa zebranych na rynku ludzi rosła z każdą chwilą. Dołączali do niej mieszkańcy wszystkich ulic, wśród których byli również wysiedleni z Warszawy. Zatrzymywano ludzi okolicznych wiosek podążających do kościoła na nabożeństwo niedzielne. Do zmieszanej grupy przyprowadzono dwóch księży, księdza proboszcza Władysława Kornikowicza i księdza wikarego Juliana Chyżewskiego, jak również zbitych, pokrwawionych i powiązanych mieszkańców Żdźar między innymi Piotra Kowalczyka i Kazimierza Górzyńskiego. Przyprowadzono też licznych rannych partyzantów po wcześniejszej stoczonych walce z Niemcami w domu obecnej leśniczówki, wśród których był także dowódca ps. Korwin.

Jeden z partyzantów był bardzo ciężko ranny, miał bowiem wyrwane nlecy, obficie krwawił, a mimo to odmówił pomocy ofiarowanej przez Niemców. Wszystkich partyzantów powiązano i usadowiono pod murem budynku. W walce w leśniczówce zginął mieszkaniec Onoczna o nazwisku Pietrusiewicz, uczestnik wielu partyzanckich akcji z Niemcami.

Tu i ówdzie słychać było strzały powodujące lęk, grozę i przerażenie, wszyscy zadawali sobie pytanie, co będzie dalej?

Przy drodze do Zychorzyna /Piachy/ rozbito z moździerzy i spalono drewniany dom Zofii Sobel i Jana Kłoty. Na ulicy dzisiejszej Słowackiego płonął dom Stefana Wilczyńskiego.

Wokół zgromadzonych na rynku zziębniętych i głodnych ludzi ustawiono karabiny maszynowe z obsługą gotową do strzału, w razie gdyby ktoś usiłował się oddalić. To co nastąpiło można nazwać dniem apokalipsy, kiedy w sali restauracyjnej Jana Sarby odbywał się "sąd" nad dziesiątkami ludzi zgromadzonych na placu. W kolejce na wylegitymowanie się wchodziłi do wspomnianej sali okazując swoje dowody tożsamości - kenkarty. Wspomnieć należy, że w pierwszej sali restauracyjnej ustawiono dwa długie stoły, za którymi siedzieli gestapowcy zaopatrzeni w listy z nazwiskami osób, podejrzanych o współpracę z ruchem oporu. Niewatpliwie byli dobrze zorientowani, kogo mają zatrzymać. Toteż przy okazaniu się interesującej im osoby, wprowadzono ją do następnej sali zwanej "bilardową". Innym rozkazywali wyjście na rynek. Sale w których umieszczono podejrzanych były pełne tak mężczyzn jak i kobiet. Były tam pojedyncze osoby jak i całe rodziny. Spośród osób przebywających w sali bilardowej, a przeznaczonych do wywiezienia, udało się uratować kilku młodymi mężczyznom, wśród których był nieżyjący już Zbigniew Kowalski - nóżniejszy bułkownik wojska polskiego. Ukryli się oni w piwnicy znajdującej się pod podłogą.

Już od godzin południowych zaczęto wywozić samochodami ciężarowymi aresztowanych, których było około 360 osób. Już przy zmroku odjechał ostatni samochód. Pozostali wyczekujący na rynku, dostali rozkaz rozejścia się. Wśród wywiezionych z Drzewicy było wspomnianych dwóch księży, kilku mężczyzn z Żdźer oraz część wysiedlonych mieszkańców z Warszawy.

Należy nadmienić, że były rodziny szczególnie dotknięte tragedią pacyfikacji, z których wywieziono po kilka osób. Do nich należą rodziny Łęgoszów, Kołodziejskich, Kowalskich, Kostiuków, Pierścińskich, Cegielskich, Skrętowskich, Sadowskich, AbramczykóW, Kosińskich.

Wszyscy aresztowani zostali przewiezieni do Tamaszowa Mazowieckiego i ulokowani w tamtejszym więzieniu. Tam na okrutnych torturach, które trwały przez kilka tygodni, nastąpiła selekcja. Część więźniów przetransportowano do obozów koncentracyjnych: Dachau, Grossrosen i Ravensbrück, część została skierowana do obozów pracy na terenie Niemiec. Ci co przeżyli wrócili do rodzin lub wyemigrowali do innych krajów.

Niestety nigdy nie powrócili do rodzin i nawet nie wiadomo gdzie zostali pochowani niżej wymienieni:

1. Abramczyk Tadeusz
2. Abramczyk Henryk - syn Tadeusza
3. Balasiński Zygmunt
4. Cegielski Seweryn
5. Ciecierski Józef
6. Grzegorzczak Kazimierz
7. Kowalski Aleksander
8. Kowalski Franciszek - brat Aleksandra
9. Kołodziejowski Roman
10. Kucharski Roman
11. Kostyuk Maria
12. Kostyuk Stefania - córka Marii
13. Kowalczyk Mieczysław
14. Łęgosz Mariana
15. Łęgosz Henryk - brat Mariana
16. Pierściński Kazimierz
17. Pobiłonek Wacław
18. Piekarski Władysław
19. Nowak Stanisław
20. Sedowski Ignacy
21. Sadowski Jan - syn Ignacego
22. Sikorski Henryk
23. Tomczyk Romuald
24. Wójcik Zygmunt
25. Wilczyński Stefan

To, o czym w dużym skrócie mowa, nie sposób uwypuklić w szczególności. Zeiste był to sadny dzień, który żyjącym na długo pozostał w niezatartej pamięci.

Dla upamiętnienia ofiar nacyfikacji, mieszkańców Drzewicy, zamieszczamy uzyskane od niektórych rodzin zdjęcia i dokumenty.

Ze dwa lata będziemy obchodzić 50 rocznicę nacyfikacji w Drzewicy. Na tę okoliczność, Koło Przyjaciół Drzewicy zamierza ufundować tablicę pamiątkową na cmentarzu grzebalnym w Drzewicy, na której wyszczególnione zostaną nazwiska wszystkich osób zamordowanych przez okupanta w czasie okupacji hitlerowskiej.

Odpis  
=====

Warszawa dn. 21. VI. 47 r.  
Piłsa XI 24

Polski Czerwony Krzyż  
Zarząd Główny  
Biuro Informacyjne

NOFIA

Dot. Pierściński Kazimierz.

W Pani Pierścińska Antonina

Drzewica, pow. Opoczno  
=====

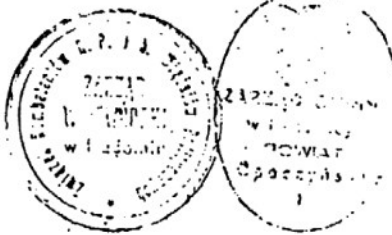
W związku ze zgłoszonym poszukiwaniem z żalem zawiadamiam że według posiadanej informacji - Pierściński Kazimierz urodz. 22.11.1907 r. - był w obozie koncentracyjnym Dąbku, Nr. w. 154708, i tamże zmarł w dniu 9. V. 1945 r. łącznym wyrazem szczerego współczucia.

P.o. Kierownik Biura  
/ mgr. St. Ostrowski

Drzewica dnia 5. VII. 1947 r.

Za zgodność z oryginałem

Kopie z oryginałem  
wziera się:  
Kodex. dnia 12. 1 1947  
SEKRETARZ  
ZARZĄDU WOJEWÓDZIEGO  
mgr *[Signature]*



76jt Gminy: *[Signature]*  
/ 10/ 11. Majorhek





Abwender: *Balasiniski Lynn*  
*88855. Tabak*  
*Gross-Rosen*  
*über Freigang*  
*Schlesien*

88855, Hauptstadt, Guben, Striebeck  
 bei Guben, auch Name des Verleiher

Postkarte



*Balasiniska Maria*

*Fa Dzewica*  
*Post Dzewica*  
*Kr. Tomaszów Maz.*  
*P.P.*



Der Führer kennt nur Kampf,  
 Arbeit und Sorge.  
 Wir wollen ihm den Teil abnehmen,  
 den wir ihm abnehmen können.

Feliks Wójcik

Zima

Słońce tak nisko wędruje po niebie  
Ziemia całunem spowita śniegu  
Mróz rzeźbi kwiaty na szybach w oknie  
I spina rzekę w lód do brzegu  
  
Niedźwiedzie snem zimowym legły  
Tylko wilki się ozwą w lesie  
W śnieżnym тумanie kulig się przemknie  
I z dala dźwięk dzwonek się niesie  
  
Słońce jak lampion opada na dół  
By skryć się za widnokręgu wzgórza  
A ziemia cała w śnieżnym welonie  
Skrzy się w wieczornej zorzy purpurze.